

niom... nie jeszcze nie jest stracone... niech pani baronowa usiłuje zasnąć, gdyż po tych wzruszeniach bardzo pani potrzebuje spoczynku.

Podczas gdy baronowa, uspokojona cokolwiek słowami detektywa, wracała do siebie, Newton poszukał na planie ulicy Ramus, dokończył swej toalety, do kieszeni wsunął nabity rewolwer i wdziawszy futro, wyszedł z mieszkania.

— Brrr! zadrżał mimo woli... nie bardzo ciepła noc... podłe to zajęcie biegać po ulicach, gdy wszyscy porządni ludzie śpią!

Podniósł kołnierz od palta i przyspieszając kroku, podążył na Belleville...

Tymczasem właściciel hotelu, mimo zaniepokojenia, wywołanego najściem policyi i obawą przed następstwami, jakie mogą stąd wyniknąć, kładł się znowu spać, gdy nagle zapukano do drzwi wchodowych.

Wstał więc z niechęcią i podchodząc do drzwi, zapytał ostrym głosem robotnika w zielonej bluzie, stojącego przed wejściem z pudełkiem narzędzi, przewieszonym przez ramię, czego chce o tak późnej porze.

— Pokoju! — odpowiedział przybysz.

Ponieważ jednak gospodarz przyglądał mu się z podejrzeniem przy blasku świecy, dziwiąc się, że porządny robotnik szuka tak późno w nocy noclegu, nieznajomy, uprzedzając zapytania, dodał celem wyjaśnienia:

— Miałem małą sprzeczkę z moją kobietą... przypaliła jedzenie... poszedłem więc z kolegami... a gdy się raz zacznie, to już wiadomo, że trudno zawrócić... Przysięgłem, że do rana nogą w domu nie stanę... muszę dochować przysięgi... już taki zawzięty jestem, a ponieważ przed hotelem świeci się latarnia, przybyłem tutaj na spanie...

Tłumaczenie to, a jeszcze więcej brzęk pieniędzy w kieszeni robotnika, trafiło do przekonania gospodarzowi, który wpuścił do środka przybysza.

— Trzeba podać nazwisko! — rzekł jednak ostrym jeszcze tonem.

Nie czas było teraz, gdy ma awanturę z policyą, przekraczać przepisy.

— Chętnie... odparł robotnik.

I niezgrabnym charakterem wypisał:

*Julian Didier, blacharz.*

— Proszę za mną — rzekł gospodarz — biorąc klucz ze stołu.

Wszedł na pierwsze piętro i otworzył drzwi:

— Będzie tu panu dobrze...

Pokój ten znajdował się obok tego, do którego bandyci wnieśli baronową, robotnik jednak spojrzał na numer i zawołał:

— Trzynaście!... to zła liczba... wolałbym ten obok...

— Nie mogę go dać.

— Zajęty?

— Nie, ale...

Uznał jednak, że wyjaśnienie jest zbyt długie, zakończył więc głosem, w którym brzmiała jeszcze złość przeciw policyi:

— Wszystko jedno; do tego nie można!

I dodał, podając gościowi lichtarz ze świecą:

— Dwa franki pięćdziesiąt.

— Dobrze, proszę...

Widok pieniędzy poprawił humor gospodarza i uczynił go bardziej uprzejmym.

— Czy obudzić pana jutro? — zapytał grzecznie.

— Nie, dziękuję...

Po odejściu gospodarza przybysz zaczął zaraz oglądać ściany, przedzielając go od sąsiedniego pokoju i zapukał w nią kilka razy.

Była ona cienką, gdyż wydała donośny odgłos.

Wtedy nieznajomy nie tracąc czasu, wyjął z przyniesionej z sobą pudełka świder i szybko przewiercił dziurę, przez którą mógł widzieć, co się dzieje obok niego.

— Doskonale! — szepnął do siebie uradowany. — Teraz mogę wybornie śledzić dalsze wypadki!

Tym poróżnionym z żoną robotnikiem był Paweł de Vareilles.

Gdy tylko agenci znikli wraz z swymi więźniami, pośpieszył do siebie i przebrał się w ubiór robotniczy, co mu pozwoliło spędzić w tym hoteliku noc bez zwracania uwagi.

— Jeżeli baronowa nie przeczytała jeszcze tego biletu — myślał — będzie chciała poznać, co on zawiązał... jeżeli go przeczytała, lęka się teraz, co się z nim stało... jedynym zaś pragnieniem tego pocztowego Lapipa jest pochwycenie go w swe ręce... Wszyscy więc udadzą się na poszukiwanie go... ja zaś postaram się zadowolić każdego... Ach! Jak życie jest nieraz dziwne!...

Wyjął z kieszeni kawałek papieru i przy słabym świetle świecy skopiował starannie pismo attaché niemieckiego, zmieniając jednak kilka słów.

„Jutro domino różowo-czarne będzie miało papiery, a astrolog umówioną sumę“.

— A teraz astrolog i domino niech się szukają na balu! — roześmiał się wesoło.

Wyszedł na palcach z swego pokoju i podszedł ostrożnie do sąsiedniego. Klucz tkwił w zamku na zewnątrz. Przekręcił go i wszedł do środka.

Pokój znajdował się w nieładzie, sprawionym przez walkę, jaka się tu poprzednio odbyła, krzesła poprzewracane leżały na ziemi, stół zasunięty był



Pokoju! — odpowiedział przybysz.

w róg, łóżko pogniecione, przy oknie leżało prześcieradło, które ułatwiło mu ucieczkę.

Po rozejrzeniu się dokoła, skierował się do kominka i przy nim na podłodze zasunął za marmur przyniesiony z sobą bilet, tak iż zdawać się mogło istotnie, iż go nie spostrzeżono przy szukaniu.

Zaledwie zdążył powrócić do swego pokoju, gdy do hotelu wszedł nowy gość. Był to Newton, który według swych zasad chciał zacząć badanie na miejscu zajścia.

Właściciel hotelu przywitał nowego przybysza, który wyrwał go znowu ze snu, z wielką opryskliwością, zmienił się jednak od razu, gdy poczuł w swej ręce banknot pięćdziesięciofrankowy.

Dla formy opierał się jeszcze życzeniom Newtona, który go jednak wkrótce przekonał i otrzymał pozwolenie na obejrzenie pokoju, gdzie ograbiono biedną baronową.

— Który numer pokoju? — zapytał.

— 15... wprost... klucz tkwi w drzwiach...

— All right!...

— Niech tylko pan się pospieszy... gdyby o tem dowiedzieli się, miałbym przykrości... nie jednak proszę tam nie ruszać!...

— Dobrze, może pan być spokojny.

Gospodarz wrócił do siebie, by mógł z czystym sumieniem zaświadczyć w potrzebie, że nic nie widział, ani słyszał, detektyw zaś udał się na piętro.

— Newton! — zdumiewał się Paweł de Vareilles, gdy go ujrzał przez dziurę w ścianie.

Poznał go w konsulacie i często spotykali się z nim w kawiarni Neapolitańskiej, gdzie detektyw czytywał wieczorne dzienniki.

— Newton na korzyść baronowej? — dziwił się... — to komplikuje trochę wypadki... jest on sprytny i trudniej z nim będzie, niż z Lapipem... Mniejsza z tem... na razie mam nad nim górę... łatwiej zagmatwać niż rozwikłać...

Tymczasem Newton, nie zwracając uwagi na nieporządek w pokoju, zaczął go oglądać szczegółowo.

Byłby porucznik śledził za nim bacznie. Nagle uśmiechnął się wesoło.

Detektyw znalazł papier, który on wsunął za marmur kominka. Przeczytał go szybko i schował do kieszeni, poczem wyszedł zadowolony. Zdobył od razu to, czego chciał.

— Plan mój nie był tak bardzo zły — szepnął do siebie Paweł de Vareilles — pewny jestem, że teraz z biletu podąży wprost do baronowej!...

Podczas gdy rano robotnik blacharski opuszczał najspokojniej hotel, Newton skierował się na avenue Bosquet.

Piękna Rosyanka przyjęła go natychmiast w swym buduarze.

— Ma pan? — zapytała niespokojnie.

— Pani baronowo — odpowiedział wesoło — powiodło mi się nadspodziewanie... wszystko doskonale...

— Proszę, niech pan mówi!

— Gdy bandyci rzucili się na obrońcę pani po raz wtóry, upuścił on bilet, który miał wręczyć pani... w zamieszaniu został on zasunięty za kominek, tak iż z trudem tylko można go było znaleźć... w ogólnym podnieceniu agencji byli zbyt zdenerwowani, by wszędzie zajrzeć...

— I pan go ma?

— Oto jest!

Baronowa z radością zaczęła przyglądać się biletowi; tak, to ten sam, niema najmniejszej wątpliwości. Zresztą poznaje doskonale pismo attaché.

— Och! Panie Newton — zawołała — pan mi życie ocalił... Miałam jechać zaraz do hrabiego Fraskorelly... pan mnie uchronił od tego niebezpiecznego kroku!...

— Jeżeli pani pozwoli — mówił dalej detektyw — udam się na dzisiejszą maskaradę do chińskiej ambasady i będę czuwał dyskretnie, by nic się pani nie stało złego.

— Właśnie chciałam o to pana prosić... ale pan niema zaproszenia... trzeba je okazać przy wejściu...

— Istotnie...

— Proszę być spokojnym, zajmę się tem... wkrótce otrzyma je pan...

— A więc do wieczora, pani baronowo.

— Do wieczora; wdzięczność moja jest bez granic.

Detektyw wrócił do siebie, by spocząć, co mu się słusznie należało.

Codziennie rano o godzinie dziesiątej Lapipe przychodził do dyrekcyi, policyi, by zdać raport ustny prefektowi i otrzymać nowe rozporządzenia.

Gdy dnia tego przybył na prefekturę, posługacz biurowy oznajmił mu:

— Przed kilku minutami był tu jakiś pan i pytał się o pana inspektora... powiedziałem mu, że pan zaraz przyjdzie, nie chciał jednak czekać, zostawił tylko ten list...

— Dziękuję.

Lapipe rozerwał kopertę i zaczął czytać z coraz więcej rosnącym zdumieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

